



Za nieusunięcie polskich nazw ulic kierownictwu rejonu wileńskiego grożą wielotysięczne kary grzywny, a ostatecznie może też kara pozbawienia wolności Fot. Marian Paluszkiwicz

**Przedstawiciel rządu na powiat wileński Jurgis Jurkevičius uważa, że skoro administracja samorządu rejonu wileńskiego nie chce zająć się zdejmowaniem tabliczek z polskimi nazwami ulic, to administracją powinien zająć się komornik.**

Przed miesiącem Litewski Najwyższy Sąd Administracyjny orzekł, że tablice z podwójnymi nazwami ulic na Wileńszczyźnie, w językach litewskim i polskim, mają być usunięte i zastąpione tablicami z napisem po litewsku. Decyzja ta jest ostateczna i nie podlega odwołaniu.

Wykonać orzeczenie była zobowiązana administracja rejonu wileńskiego. Miała na to czas do ubiegłego poniedziałku.

Tymczasem kierownictwo administracji przekonuje, że to nie kwestia chęci czy niechęci.

— Po prostu nie mamy możliwości wyegzekwowania od mieszkańców usunięcia tych tabliczek — tłumaczy w rozmowie z „Kurierem” Lucyna Kotłowska, dyrektorka administracji rejonu wileńskiego.

Jak już pisaliśmy, kierownictwo rejonu zobowiązało do usunięcia tablic rejonowy Wydział Porządku Publicznego. Jednak problem polega na tym, że tablice te pozostały wyłącznie na prywatnych posesjach, których właściciele kategorycznie odmówili usunięcia polskich napisów. Tymczasem, jak wytłumaczył nam kierownik rejonowej służby porządkowej Tadeusz Bujko, jego wydział nie ma kompetencji prawnych do zmuszenia mieszkańców do usunięcia tablic.

— Odwiedziliśmy domy, na których są zamieszczone tablice. Właścicielom posesji przedstawiliśmy orzeczenie sądu, że polskie tablice muszą być usunięte. Nikt z nich jednak nie zgodził się na zdjęcie tablic — tłumaczył nam we wtorek Tadeusz Bujko. Dodał też, że na odwiedzinach mieszkańców kompetencje jego służby się kończą.

— Nie mamy prawnych możliwości, żeby zmusić mieszkańców do zdjęcia tablic. Niejednokrotnie mówiliśmy o tym podczas rozpraw sądowych. Prosimy o przedstawienie nam sposobu na wykonanie orzeczenia sądu, jednak konkretnych odpowiedzi w tej sprawie nie otrzymaliśmy — mówi nam Lucyna Kotłowska.

Jako kierownikowi administracji samorządu grozi jej kara grzywny za niewykonanie postanowień zawartych w orzeczeniu. Za niewykonanie orzeczenia sądu przewidziana jest kara grzywny w wysokości do 1000 litów.

— Jeśli administracja nie spełni żądań komornika, to będzie on musiał zwrócić się do sądu o ukaranie osoby niepodporządkowującej się orzeczeniu, w tym przypadku dyrektorki administracji samorządu — wyjaśnia nam Jurgis Jurkevičius. Tłumaczy też, że jeśli po zapłaceniu grzywny administracja znowu nie spełni postanowień orzeczenia, to komornik będzie musiał zwrócić się do sądu o ponowne ukaranie dyrektorki administracji. Namiestnik rządu zauważa jednak, że taka „zabawa” z grzywnami nie będzie trwała w nieskończoność.

— Osobie, która notorycznie ignoruje orzeczenie sądu, grozi postępowanie karne, a zgodnie z Kodeksem Karnym może ona być pozbawiona wolności — wyjaśnia nam namiestnik rządu. Dodaje jednak, że w tym konkretnym przypadku to prokuratura będzie musiała ustalić okoliczności niewykonania orzeczenia oraz ustalić winę osoby.

Jurgis Jurkevičius uważa też, że administracja samorządu ma wszelkie możliwości egzekwowania od mieszkańców wykonania orzeczenia Litewskiego Najwyższego Sądu Administracyjnego, mimo że poszczególni mieszkańcy nie byli stroną w sprawie. Zdaniem Jurkevičiusa, w orzeczeniu sądu wyraźnie się stwierdza, że odmowa mieszkańców usunięcia tablic nie stanowi podstawy do uchylenia się administracji od wykonania tego orzeczenia.

— To kwestia prawnych możliwości i administracja samorządu takie możliwości ma. I nie ma to nic wspólnego z brakiem woli mieszkańców, bo kwestia nazewnictwa ulic jest prerogatywą państwa i mieszkańcy muszą temu się podporządkować. W końcu jest coś takiego, jak „niepodporządkowanie się prawnym żądaniom urzędników administracji samorządu”, co jest sprawą karną — zauważa Jurkevičius. Nie przekonuje go też argument, że tabliczki z polskimi nazwami ulic są własnością prywatną mieszkańców, którzy umieścili je na prywatnych domach.

— Co ma do rzeczy nietykalność własności prywatnej, jeśli nazewnictwo ulic jest prawną prerogatywą państwa. I prawnie za to odpowiadają samorządy, a nie mieszkańcy. Mieszkańcy muszą podporządkować się temu prawu. Bo prawo po prostu muszą wszyscy przestrzegać niezależnie od narodowości, jak też od tego, czy podoba się ono nam, czy nie — tłumaczy namiestnik rządu.

Tymczasem Lucyna Kotłowska zwraca uwagę na to, że w okresie, kiedy przedstawiciel rządu podejmuje aktywne działania w zwalczaniu polskich nazw ulic, rządowa grupa robocza przygotowuje projekt ustawy, która zezwalałaby na podwójne nazewnictwo ulic.

— Mamy co najmniej dziwną sytuację, bo wygląda, że przysłowiowa prawica nie wie, co robi lewica — zauważa dyrektorka administracji rejonu wileńskiego.

